

Zacznijmy może historycznie i od kilku wyliczeń. Pierwszy tom Krzysztofa Siwczyka ukazał się w roku 1995, czyli w chwili schyłku „bruLionu” (jako środowiska skupiającego poetów), wraz z debiutami kilku uznanych dziś twórców, między innymi Wojciecha Bonowicza. Chwilę później opublikowany został debiut Romana Honeta. Ale to *Dzikię dzieci* otrzymały nagrodę w pierwszym Konkursie im. Jacka Bierezina (z miejsca podnosząc jego rangę), a potem Nagrodę „Czasu Kultury”. O debiucie Siwczyka napisano wtedy naście recenzji we wszystkich czołowych pismach. Z czasem rozprawiała o nim większość krytyków lat dziewięćdziesiątych. Przeglądam listę: Lekszycki, Orska, Kałuża, Maliszewski, Klejnocki, Orski, Gutorow, Bartczak, Śliwiński, Winiarski, Ostaszewski, Tomicki, Świeściak, oraz poeci: Majeran, Wiedemann, Bierut, Rybicki, Melecki, Baczewski. Można by zapytać: co sprawiło, że wszyscy ci autorzy zwrócili uwagę właśnie na Siwczyka? Kluczem do sukcesu – jak mawiał podobno John Baldessari – jest znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie. I to chyba wpłynęło na początkowe zainteresowanie mikołowskim pisarzem, młodym gniewnym licealistą w epoce rozchodzących się na cztery strony bruLionowców, w latach nerwowego wyczekiwania na „nowych poetów”, którzy przejmą schedę po starszych kolegach i wejdą do literatury z podobnym rozpędem.

Paweł Dunin-Wąsowicz i Krzysztof Varga – nie bez uszczypliwości oczywiście – poświęcili mikołowskiemu twórcy jedną z dłuższych not w swoim *Parnasie Bis* (co potwierdza, że Siwczyk stanowił wówczas obiekt żywego zainteresowania). Patent Siwczyka na wiersz miał polegać na „wygrywaniu w barbarzyńskiej formule intymnych doświadczeń dzieciństwa”, a utwór lokował się gdzieś na granicy dziennika osamotnienia i reportażu z codziennej zwyczajności. Tak było zapewne do czasu wydania *Danych dni* (2001), które zmieniły, a może tylko radykalizowały podejście Siwczyka do wiersza. W kłęsce sloganów i przyzwyczajaję krytyków widać doskonale, jak autor *Dzikię dzieci* z tomu na tom wymykał się ustaleniom, jak dojrzywał i negował sam siebie. Niejednokrotnie dochodził do granicy własnego języka tylko po to, by móc go spektakularnie przekroczyć (na przykład w *Danych dniach*, a potem między *Wierszami dla palących* i *Zdaniem z treścią czy ostatnio w Godach*). Ale przede

wszystkim to nie był „bruLion” w nowych dekoracjach, nie była to kolejna inkarnacja Wojaczka ani nowy Świetlicki z epoki MTV. Siwczyk wzbudził ferment jako wyjątkowo dojrzały głos, doprowadzając później krytyków do szewskiej pasji, gdy ową dojrzałość otwarcie zakwestionował, a jego „barbarzyńska intymność” przeszła w nieco hermetyczne celebrowanie nihilistycznego powtórzenia. Najlepiej pasowałoby tu chyba pojęcie „realizmu traumatycznego” stworzone przez Hala Fostera czy nawet realizmu (post)traumatycznego. „Powtórzenie należy rozumieć – jak obrazowo komentował krytyk twórczość Warhola – zarówno jako wypatroszenie ze znaczenia, jak też sposób obrony przed emocjami”¹.

1 H. FOSTER: *Powrót Realnego. Awangarda u schyłku XX wieku*. Tłum. M. BOROWSKI, M. SUGIERA. Kraków 2010, s. 159.

Nie wierzę w wybitnych poetów, napiszę więc tylko, że Siwczyk pozostaje poetą niezmiernie fascynującym (i niezwykle irytującym), głównie za sprawą swojego radykalizmu. Na czym polegałaby wyjątkowość tego projektu? Chodzi – jak mówił kiedyś w rozmowie z Kubą Mikurdą – „o stworzenie do bólu przewidywalnej przestrzeni *post mortem* w środowisku wiersza”². To powolne poruszanie się wokół grobu Boga, historii i sensu, to beznadzieja i stagnacja, połączone z próbą życia na ruinach, ze świadomością, że nie ma się do kogo zwracać i ku czemu dążyć. W takim świetle poezja Siwczyka jawi się jako nieprzepracowana pasywność – odnosi się ona zarówno do bohatera wierszy, jak i do zdolności kwestionowania czytelniczych hipostaz.

2 K. SIWCZYK: *Łączymy wyrazy (rozmawia Kuba Mikurda)*. Tryb dostępu: http://www.biuroliterackie.pl/przystan/czytaj.php?site=240&co=txt_0903 (10.07.2013).

Dziki dzieci były jeszcze prostym dziennikiem dojrzewania w warunkach posthistorycznych, w pewnej stagnacji, która miała charakter tyleż konkretny (polski Śląsk), co metafizyczny (śmierć Boga, odczuwana każdorazowo jako moment wejścia w dorosłość). Był to tom stosunkowo naiwny w całej twórczości Siwczyka, działał bowiem na poziomie takich pojęć, jak celowość, skończoność czy przyczynowość. Każda kolejna książka to postępujące wypieranie tych konstrukcji, niszczenie reguł literackiej gry, w której czytający i piszący przystają na wzajemne łudzenie się w imię egzystencjalnych przeżyć. Potem porzucony zostaje też czytelnik (wiersz zaczyna się od niego odwracać, pomijać go, zapominać) i sam poeta, wirtualnie organizujący tekst.

Dojrzały Siwczyk (a więc już ten z *Danych dni*) opiera komunikat na pojęciu dystansu. Między każdym wyrażeniem czy lirycznym gestem wytwarza coś na wzór próżni, która tłumi dźwięki i emocje. Wrażenia docierają więc za późno, pozbawione tej chwilości, która mogłaby konstytuować ich znaczenie. Mikołowski poeta rozładowuje wiersz tak, jak rozbraja się bombę w amerykańskich filmach – bez detonacji, zwykłym przecięciem kabelka. Rozładowuje wiersz z wszelkiej ostateczności, ostentacji i ze wzniosłości. Przez to poezja Siwczyka jest na wskroś banalna i pozornie zmierza donikąd; powtarza uczucie, które następuje w chwilę po rozwiązaniu akcji,

przed ostatnim cięciem. To zarazem wciąż ponawiany eksperyment pozbawiania czytelnika iluzji wyjątkowości: życia, osoby, doświadczeń, dzieła i śmierci.

Parafrazując Hitchcocka, można by rzec, że poezja Siwczyka zaczyna się od rozbrojenia bomby, a potem napięcie tylko spada. Negatywność tych utworów bywa więc nieprzyjemna i męcząca, bo znosi wszelką nadzieję i wiarę w codzienne afirmacje. „Małe degustacje” przechodzą tu w „małe dewastacje”. Tym bardziej pasuje poecie język sformalizowany, wyzuty z emocji, język operujący abstrakcyjnymi pojęciami. To nawet nie tyle Siwczyk rozbierał, ile w nim samym dokonywało się rozbrojenie filozoficznej teleologii, rozwiązanie zagadki i usunięcie wszelkiej tajemnicy. Na tak radykalne podejście do świata i roli literatury – jako demaskatorki fantazji, obnażającej banalny ruch powtarzania i nieobiecującej nic w zamian – trudno czasem przystać. Rodzi się więc uzasadniony sprzeciw wobec tej poezji; sprzeciw, który zmusza do zabrania głosu, a projekt mikołowskiego poety czyni tym bardziej wyjątkowym (i póki co – niepowtarzalnym).

Jakub Skurtys

Post mortem – post factum

Summary

The author of the text makes an attempt at naming and describing the phenomenon of receiving poetry by Krzysztof Siwczyk, highlighting author's personality and radicalism, thanks to which the poet still escapes from his own style and critical literary clichés.

Jakub Skurtys

Post mortem – post factum

Résumé

L'auteur du texte entreprend la tentative de nommer et de décrire le phénomène de réception de la poésie de Krzysztof Siwczyk, en accentuant l'individualité et le radicalisme de l'auteur, grâce auxquels l'écrivain échappe constamment à sa propre manière et aux clichés de la critique littéraire.